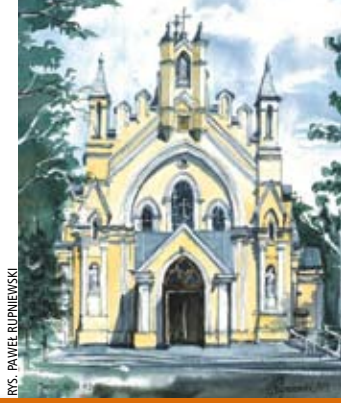


JÓNASZ Józefów



rys. Paweł Kubiński

NR 6 (71) CZERWIEC – LIPIEC 2017 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ





Procesja Bożego Ciała

15.VI.2017 r.



Wakacje to czas, kiedy chcemy odpocząć. Szkoły zostają zamknięte i do rodziców należy trudne zadanie zorganizowania czasu pociechom i znalezienia tygodnia na wspólny urlop. Niektóre środowiska prześcigają się w pomysłach na dalekie, egzotyczne i atrakcyjne wyjazdy, którymi po powrocie będzie można chwalić się w pracy, budząc ukrytą zazdrość. Oferty „all inclusive last minute” zalewają nasze skrzynki mailowe kusząc wspaniałą propozycją wylegiwania się na gorącej plaży, bez trosk o posiłki i atrakcje – firma zapewni wszystko! Jednak kiedy sięgniemy pamięcią do własnych, najlepszych wakacji, to właśnie to, co trudne, wymagające i pełne przygód jest najwspanialszym wspomnieniem. Piesza pielgrzymka w strugach deszczu, kiedy stodoła pełna siana stawała się ekskluzywnym noclegiem, a piejące wokół koguty budziły na poranną mszę odprawianą na świeżo skoszonoj łące. Albo wyjazd jako wolontariusz na obóz z grupą upośledzonych dzieci, które potrzebowały pomocy nawet podczas posiłku – radość, którą dawało przygotowane wspólnie wieczorne przedstawienie do dzisiaj wyciska tży. Harcerskie wakacje w lesie, nad jeziorem, gdzie trzeba było samodzielnie budować prycze, stawiać namioty, być „strażnikiem ognia” przez całą noc, czuwając, żeby nie uległ spaleniowi śpiwór przysuwany coraz bliżej do ogniska.

Dzisiaj starając się zapewnić dzieciom „super” wakacje zapominamy co jest na prawdę ważne: bycie we wspólnocie i stawianie wyzwań. Świadomość istnienia w grupie przyjaciół, którzy jak my, wierzą w Boga i modlą się przed posiłkiem, dla których ważna jest prawda, uczciwość, honor, którzy potrafią pomagać innym i świetnie się bawią bez towarzystwa alkoholu – to wakacje, które zostawią dobry ślad na całe życie. Pozwólmy dzieciom samodzielnie rozbić namiot, przygotować jajecznicę z kurkami, które same wcześniej zbiorą w pobliskim lesie. Zabierzmy rodzinę do kopalni soli w Kłodawie, gdzie 600 m pod ziemią zobaczą

– wykute w różowej soli – komnaty wielkości Sali koncertowej. Przeżyją chwile trwogi zjeżdżając pod ziemię trzęsącą się klatką windy, ale też otworzą oczy z zachwytu oglądając kilometry korytarzy wydrążanych w największej podziemnej górze świata, jaką jest kłodawskie złożo.

Albo wybierzmy się do Jaskini Niedźwiedziej w Stroniu Śląskim, gdzie zobaczyć można nie tylko bajeczne stalaktyty, stalagmity i podwodne wapienne kwiaty, ale też przejść wymagającą ekstremalną ścieżką, wymagającą potu i odwagi. Czeka na nas piękna Muszyna, gdzie możemy zobaczyć „biblijne ogrody” z roślinami z Ziemi Świętej, wspiąć się na górę z ruinami muszyńskiego zamku a na koniec spłynąć płaskodenną, niezatapialną łodzią do Piwnicznej i poszukać na halach stada czarnych owiec, którymi szczytują się piwnicznicy „czarni górale”. Oscypki z mleka czarnych owiec są białe – i można je znaleźć na muszyńskim rynku, blisko ratusza.

Wreszcie odkryjemy razem z rodziną dziesiątki cudownych sanktuariów, jak na przykład Świętego z sarenką, czyli „polską stolicę” świętego Idziego w wielkopolskim Mikorzynie. Tu – jak opowiada proboszcz ksiądz – dzieją się cuda. Obecna murowana świątynia wzniesiona została na miejscu drewnianej, pochodzącej z XVII wieku. Ołtarz główny kościoła, z późnogotycką pochodzącą z ok. 1500 r. rzeźbą św. Idziego jest nowy z wykorzystaniem fragmentów dawnego, pochodzącego z XVII wieku.

Zgodnie ze starą tradycją, w Polsce sięgająca czasów Władysława Hermana, do miejsc związanych z tym świętym pielgrzymują przede wszystkim pary, które nie mogą mieć dzieci, bo św. Idzi uważany jest za specjalistę od narodzin dzieci. Są tam też setki świadectw o uzdrowieniach z ciężkich chorób, tak fizycznych jak i duchowych – na przykład świeże świadectwo o uzdrowieniu siedmioletniego Patryka z białaczki. Takie wizyty umocnią w wierze rodziców, a dzieci napętnią zachwytem i przekonaniem o wszechmocy Boga, co zaowocuje w ich życiu pewnością, że nigdy, w najtrudniejszych nawet okolicznościach nie będą pozostawione bez opieki. Takie wakacje zafundujemy naszym dzieciom i sobie.

■ ELŻBIETA RUMAN

Spis treści

Od Redakcji	3
Kalendarium Duszpasterskie	4
Wakacje z Bratem Albertem	5–6
5 najmłodszych świętych, których życie porusza	7–8
Dzień krwiodawstwa w Józefowie	9
Zapiski egzorcysty – recenzja	10
Rodzina Miriam w Józefowie	11
Słowo Boże w Betanii	12
Cud Eucharystii	13–15
Mama na szpilkach	16
W kraju i na świecie	17
Zapiski Syberyjskie	18
Józefowskie nowe świdermajery	19
Zanim powstało miasto Józefów	20–22



Kościół św. Idziego w Mikorzynie

FOT. (ZA POLSKIE KRAJOBRAZY)

Kalendarium duszpasterskie: lipiec – sierpień 2017

- **Pamiętajmy, że na czas wakacji (lipiec – sierpień) zmienia się układ Mszy św. Codziennie będą odprawiane Msze św. o godz. 7.00, 8.30 i 18.00 (nie ma o g. 6.30). W niedziele natomiast: o godz. 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 18.00 i 20.00 (nie ma o g. 13.00 i 9.30). Kancelaria parafialna w tych miesiącach będzie czynna codziennie rano w godz. 9.00–10.45 zaś po południu czynna tylko we wtorki i czwartki w godz. 16.00–17.45.**
- We wtorek, **15 sierpnia, uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.** Prawdę wiary o tym, że Maryja po ziemskim życiu z ciałem i duszą została wzięta do chwały niebieskiej i wywyższona przez Boga jako Królowa, ogłosił papież Pius XII w 1950 roku. Ta proklamacja dogmatu była przypieczętowaniem starodawniej tradycji. Już w V wieku obchodzono bowiem w Kościele święto Wniebowzięcia właśnie 15 sierpnia. Liturgiczny obchód rozpoczniemy wieczorną Mszą Świętą wigilijną, celebrowaną w niedzielę 14 sierpnia o godzinie 18.00. Msze w dzień uroczystości według porządku niedzielnego.
- W Polsce uroczystość Wniebowzięcia jest znana i obchodzona jako **święto Matki Bożej Zielnej.** Na liturgię do kościoła przynosimy bukiety zbóż, ziół, kwiatów i warzyw, które zostaną tu błogosławione. Sam gest błogosławienia rzeczy jest okazją do wychwalania Stwórcy za wszelkie otrzymane dary.
- W tę maryjną uroczystość tradycyjnie pamięcią sięgamy do naszej historii, aby wspominać **„Cud nad Wisłą”** z 1920 roku. Pamiętajmy, że zmagania o właściwe miejsce Polski wśród narodów Europy i świata ciągle jeszcze trwają. Polecajmy Królowej Polski losy naszego Narodu.
- 27 sierpnia będziemy obchodzili (przeniesioną jak co roku na ostatnią niedzielę sierpnia) **uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej** – Pani Jasnogórskiej, której cudowny wizerunek czcimy od ponad sześciu wieków. Jest ona patronką naszej parafii. **Główna Msza św. – odpustowa Suma** zostanie odprawiona o godz. 11.30 – odprawi ją i wygłosi odpustowe kazanie **ks. płk Zenon Pawelak proboszcz parafii cywilno-wojskowej p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP w Legionowie.** Zapraszamy serdecznie na tę uroczystość władze samorządowe, organizacje społeczne, poczty sztandarowe, wszystkich parafian i gości. Po sumie w procesji wokół kościoła będziemy chcieli podziękować za wszelkie łaski otrzymane od Boga przez przyczynę Maryi. Zapraszamy wszystkich do udziału w procesji: Kościelną Służbę Porządkową, panów do niesienia baldachimu i chorągwi, siostry Żywego Różańca, bielanki, ministrantów – wszystkich.
- Po procesji zapraszamy na **festyn rodzinny.** Jak co roku, czeka nas wiele atrakcji: strażacką grochówkę, domowy smalec, koniki, zjeżdźalnia, zabawy organizowane przez harcerzy, malowanie twarzy itp. Prosimy o upieczenie ciast na festyn. Dochód z ciast i innych smakołyków (będzie stała puszelka na datki) chcemy przekazać na dofinansowanie obiadów w szkołach józefowskich dla potrzebujących dzieci (organizowane przez Forum Chrześcijańskie działające w naszym mieście). Mamy więc prośbę, by już dzisiaj zarezerwować popołudnie i wieczór 27 sierpnia – chcemy spotkać się po odpustowych obchodach liturgicznych na wspólnej zabawie.

■ Ks. KAZIMIERZ – proboszcz



Dnia 25.czerwca z okazji przypadającej rocznicy śmierci św. Josemarii Escrivy de Belaguer- założyciela Opus Dei odprawiona została w naszej parafii uroczysta msza św. Uczestnicy Eucharystii przeszli na ulicę Polną 11, gdzie buduje się ośrodek kultury dla młodzieży „Patria”. Formacji duchowej będzie w tym miejscu udzielać prałatura Opus Dei. Dla dzieci były lody i rodzinny konkurs.

Rok Brata Alberta, który obecnie obchodzimy, to w głównej mierze okazja do spotkania się z jego dziedzictwem duchowym, którego wyrazem są wspólnoty zakonne, domy pomocy dla biednych, chorych i opuszczonych. To również okazja do kontemplacji tego Świętego poprzez pryzmat pozostałych pamiątek. W tym sensie wakacje, czy letni urlop to idealny okres, aby choć w części przeznaczyć ten czas na duchowe spotkanie z Bratem Albertem.

Wakacje z Bratem Albertem

Brat Albert urodził się Igołomni, miejscowości znajdującej się obecnie na terytorium Białorusi. Edukację odbywał w Sankt Petersburgu w Korpusie Kadetów. Będąc uczestnikiem powstania styczniowego przeszedł szlak bojowy na obecnych terenach województwa lubelskiego m.in. stoczył bitwę pod Mechowem, był leczony w Koniecpolu. Jednak większość swojego życia spędził w Krakowie, gdzie odkrył swoje powołanie i zakładał ośrodki pomocy. Jak się jednak okazuje są w Polsce miejsca, które w szczególny sposób związane są z Bratem Albertem. Jedno z nich znajduje się na Roztoczu, drugie w Zakopanem.

ROZTOCZAŃSKI SZLAK BRATA ALBERTA

Werchrata to niewielka osada na Roztoczu Wschodnim, położona w pobliżu granicy z Ukrainą. Można tam trafić koleją (linia Bełzec – Przeworsk), czy podczas pieszej wędrówki. Wyprawę warto zacząć od dawnej cerkwi grekokatolickiej z 1910 r. Tu znajduje się tablica informująca o roztoczańskich pustelniach Brata Alberta, założonych w pobliżu osad: Monastyr, Prusie i Brusno.

Aby odnaleźć pierwszą z nich trzeba wyruszyć zielonym szlakiem turystycznym na północny-zachód. Po przejściu 4 km trafiamy do miejscowości Monastyr położonej na dwóch wzgórzach. Na pierwszym, bardziej rozległym, stała kiedyś cerkiew i klasztor grekokatolicki. Teraz pozostały już tylko ruiny, ślady murów, kilka podziemnych przejść, studnia. Wszystko powoli zarasta dziką roślinnością i trzeba wysiłku aby znaleźć znajdujący się tutaj cmentarz żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej. Szlak wiedzie dalej w dół. U podnóża wzniesienia znajdują się niewielkie ruiny i tabliczka: tu była pustelnia Brata Alberta. Została ona założona w 1891 r. dzięki przyzwoleniu ówczesnego właściciela tych ziem – hrabiego Dębickiego. Była przeznaczona dla braci Albertynów – siostry przebywały w Bruśnie Starym, a później we wsi Prusie. W 1899 r. Monastyr odwiedził ks. Jan Gnatowski, który tak wspominał swoją wizytę: *Droga. Wielkie kałuże i całe jeziora, w których brnąć trzeba całymi kwadransami, potem nagle piaszczyste wydmy. Rzadkie karłowate brzoźki i sosny tworzyły typowy krajobraz. Ale wioski z wysokimi płotami dookoła białych chat wyglądały schludnie. (...) Minęliśmy co prędzej las (...) i znaleźliśmy się u stóp wysokiej i stromej góry, na której szczycie, wśród resztek dawnego ochronnego wału i kilku starych drzew, jaśniał szczyt cerkiewki. (...) Odsyłamy konie naokoło dłuższą drogą i zaczynamy się mozolnie wspinać pod górę. Stajemy wreszcie. Cerkiew typowa, bardzo ładna, drewnianą galerią otoczona dookoła z bardzo oryginalną, wewnętrzną kazalnicą odpustową, wychodzącą z wieży w kształcie baloniku i spiczastym daszku – ale ani śladu ludzkiego zabudowania.* O samej pustelni zorganizowanej przez Brata Alberta ksiądz Jan Gnatowski pisał tak: *Wydostajemy się znów na pole z przeciwnej strony i minąwszy łąkę, stajemy przy furcie ta-*

kiej, jaką chyba mieć musiał św. Franciszek. (...) Główny budynek mieszkalny [pustelni] przerobiony ze stajni, jest taki, że prócz chłopca i to naszego chłopca, nikt by mieszkać nie mógł. Z jednej strony refektarz z podłogą z ubitej gliny z dwoma zydlami i stołem. Z drugiej dormitarze, których syn bogatego gospodarza ze wsi nie zniósłby. Proszę sobie wystawić wążutką deskę przy samej ziemi, z cienkim sienniczkiem i kocem na wierzchu, od sąsiednich bartogów oddzielona drewnianymi ściankami, z przodu zasłonięta płachtą zgrzebnego płótna, to wszystko. Do umycia służy woda przy studni. Obok głównego budynku małe szopki drewniane, w nich narzędzia, warsztaty różne, przy których pracują bracia oraz parę celek osobnych dla braci chorych i potrzebujących większej wygodny (...). Pomiędzy chatkami i warsztatami ogródek, w którym dużo jarzyn i trochę kwiatów, a w środku z kamieni i darni urządzone bardzo prymitywnie mały pagórek z krzyżykiem drewnianym i statuetką Matki Bożej, to jedyna ozdoba pustelni (...). Bracia modlą się w refektarzu. Ponieważ w cerkiewce [na Monastyrze] jest Najświętszy Sakrament, choć Msza św. bywa bardzo rzadko odprawiana, chodzą tam na adorację. Na mszę [podążają] do Horyńca. Co niedzielę i święto o czwartej rano całe zgromadzenie wyrusza w drogę, bracia postulanci, nowicjusze, a z Prusia podążają siostry. Przychodzą do kościoła koło ósmej, spowiadają się, komunikują, a po nabożeństwie powracają do domu.

Kilkanaście kilometrów dalej, idąc szlakiem w stronę Narola, trafimy na niewielką śródlęsną polankę. Tam znajduje się kilka zabudowań i kaplica. To Pizuny, miejsce gdzie urodziła się Maria Bernardyna Jabłońska, założycielka i wieloletnia przełożona Sióstr Albertynek.

Druga roztoczańska albertyńska pustelnia znajduje się także w okolicy miejscowości Werchraty. Aby ją odnaleźć należy udać się w przeciwną stronę niż na Monastyr. Po trzech kilometrach dochodzi się do wsi Prusie. Za pierwszym domem trzeba skręcić w prawo w polną drogę, którą dochodzi się do rzeki, za którą tuż przed torami znajduje się ogrodzony niewielki pomnik. Tu była pustelnia składająca się z dwóch drewnianych budynków i ogrodu. Została założona w 1897 r., Wtedy to przybyły tu siostry Albertynki z Brusna Starego. W 1906 r. ówczesny właściciel tych ziem Emanuel Homolacz, próbował pustelnię zamknąć. Siostry pozostały jednak na swym miejscu, aż do wybuchu I wojny światowej. W pustelni mieściła się niewielka kaplica, w której – według zachowanych przekazów – raz w tygodniu odprawiana była msza św. przez księdza z pobliskiego Potylicza. W niedziele i święta siostry szły na mszę do Horyńca, Rawy Ruskiej, Lipska czy Narola. We wsi Prusie znajduje się jeszcze jeden ciekawy obiekt – drewniana cerkiew grekokatolicka z 1888 r.

DOK. NA STR. 6 ►

Wakacje z Bratem Albertem

DOK. ZE STR. 5 ►

Po trzeciej pustelni w Bruśnie nie pozostał już nawet ślad, ale miejsce gdzie się ona znajdowała możliwe jest do odnalezienia. To już okolice Horyńca Zdroju. Stąd wędrując za szosą prowadzącą przez Świdnicę docieramy do Nowego Brusna. Dalej należy iść do Polanki Horynieckiej, a na rozwidleniu szos w lewo, za drogą prowadzącą do stadniny koni „Polanka”. Idąc cztery kilometry od Nowego Brusna dochodzi się do lasu. Na jego terenie znajdowała się niegdyś wieś Brusno Stare, znany ośrodek kamieniarski funkcjonujący od połowy XVI w. Schodząc drogą do lasu odnaleźć można dawny cmentarz, pozostałości po cerkwi, krzyż postawiony z okazji jubileuszu 950-lecia chrztu Rusi i ruiny kaplicy pw. św. Mikołaja, a obok niej źródelko. Tu także, w niewielkim domku, znajdowała się albertyńska pustelnia dla sióstr, założona w 1891 r. W 1897 r. siostry zostały przeniesione do wsi Prusie. Pustelnię w Bruśnie do niedawna upamiętniała tablica na cmentarzu w Bruśnie Starym, ale obecnie ktoś ją usunął. Pozostała jeszcze tablica ufundowana w 1995 r., umocowana na pomniku przy kościele parafialnym w Nowym Bruśnie.

KUŹNICE I KALATÓWKI

Pustelnia Świętego Brata Alberta wraz z klasztorem sióstr albertynek znajdują się przy drodze z Kuźnic na Kalatówki. Brat Albert przez wiele lat był związany z Tatrami i Zakopanem. Dzięki uprzejmości hrabiego Władysława Zamoyskiego, który podarował zakonowi niewielki kawałek ziemi przy drodze na Kalatówki, została zbudowana przez Brata Alberta pustelnia, w której mogli przebywać zakonnicy w czasie wolnym od pracy. W 1902 r. brat Albert przeniósł pustelnię na nowe miejsce położone na stokach Krokwi na tzw. Śpiącą Górę, zaś obiekt przy drodze przejęły siostry. W 1908 r. przy klasztorze sióstr powstał niewielki drewniany budynek, w którym Brat Albert szukał samotności w czasie pobytów w Zakopanem. Obecnie znajduje się tam ekspozycja poświęcona zakonnikowi. Można zobaczyć m.in. zrekonstruowaną celę, w której mieszkał i modlił się ten Święty.

Obecnie przy klasztorze sióstr albertynek znajduje się kaplica św. Krzyża konwentu Brata Alberta, w której odprawiane są msze św. w niedziele i święta o godz. 9.00 i 17.00. Natomiast przy klasztorze braci albertynów na Śpiącej Górcie znajduje się kaplica św. Krzyża zakonu Brata Alberta. W niej msze św. w niedziele i święta są sprawowane o godz. 11.15.

■ TOMASZ KAROL WIŚNIEWSKI



5 najmłodszych świętych, których życie porusza

Kościół, odwołując się do słów Jezusa zapisanych w Ewangelii, przypomina, że „kto nie przyjmie królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Mk 10,15), a słowa te są najczęściej rozumiane, jako zachęta do przyjęcia postawy inspirowanej dziecięcą prostotą i ufnością.



Tymczasem życiorysy najmłodszych świętych i błogosławionych są także przykładem postawy, która wydaje się zupełnie nie przystawać do beztroskiego dzieciństwa: męznego znoszenia cierpienia i niesprawiedliwości, często ofiarowywanych w intencjach Kościoła.

W gronie dzieci wyniesionych do świętości w Kościele Katolickim najwięcej jest młodych męczenników prześladowanych i ponoszących śmierć ze względu na wiarę.

Wynika to m.in. z faktu, że dopiero w drugiej połowie XX w. Kościół zaczął wynosić do chwały ołtarzy dzieci i nastolatków nie będących męczennikami.

Precedensem w tym postępowaniu było wydanie dekretu o heroiczności cnót Franciszka i Hiacenty Marto z dn. 2 kwietnia 1981 r., którzy są dziś są czczeni w Kościele wraz z wieloma rówieśnikami, którzy, od czasów starożytnych poświęcali swoje życie Bogu i ze względu na niego umierali w młodym wieku.



św. Agnieszka
Rzymianka

1. AGNIESZKA

Jednym z najbardziej znanych świętych dzieci od wieków czczonych w Kościele jest św. Agnieszka, dwunastolatka, która oddała życie za Chrystusa w czasie prześladowania chrześcijan w Rzymie ok. 305 roku. Dziewczynka złożyła Bogu ślub czystości i odrzucała propozycje mężczyzn starających się o jej rękę, co pośrednio stało się przyczyną jej męczeństwa i tortur, mających doprowadzić do tego, by uległa i wyrzekła się wiary w Chrystusa. Nieugięta rzymianka została ostatecznie ścięta mieczem, a św. Ambroży wspomina, że szła na miejsce kaźni „szczęśliwsza niż inne, które szły na swój ślub”. Kościół wspomina bohaterką dziewczynkę 21 stycznia.

2. MARIA GORETTI



W obronie czystości oddała też życie jedenastoletnia Maria Goretti, pobożna dziewczynka z wiejskiej rodziny z okolic Ankony, nękana przez syna sąsiadów Aleksandra Serenelliiego. Pewnego dnia, gdy przebywała sama w domu, młody mężczyzna zaatakował ją, a gdy stawiała opór, zadał 14 ciosów nożem. Następnego dnia, tj. 6 lipca 1902 r. nastolatka zmarła wskutek obrażeń, wcześniej jednak zdążyła przyjąć sakramenty święte i przebaczyć oprawcy.

On sam, spędziwszy 27 lat w więzieniu przeżył głębokie nawrócenie, które – jak później mówił – zawdzięczał wstawiennictwu Marii, a po przemianie życia został tercjarzem franciszkańskim. Maria Goretti została kanonizowana 24 czerwca 1950 r., a w uroczystościach kanonizacyjnych brała udział m.in. jej matka. Dziś nastoletnia święta jest patronką m.in. dziewcząt.

3. PIOTR YU TAE-CH'OL

Postawa wielu młodych świętych, to także inspiracja dla chłopców, tak, jak np. losy Koreańczyka Piotra Yu Tae-ch'ol, najmłodszego z grona 103 koreańskich męczenników, kanonizowanych przez Jana Pawła II w 1987 r.

DOK. NA STR. 8 ►

5 najmłodszych świętych, których życie porusza

DOK. ZE STR. 7 ►

Chłopiec urodził się w 1826 r. w Ipjeong w pobliżu Seulu. Jego ojciec był katolikiem, jednak matka starała się odwieść Piotra od wyznawanej wiary. Chłopiec nie tylko nie uległ matce, ale wręcz przeciwnie, wraz z rosnącymi prześladowaniami chrześcijan zaczął marzyć o tym, by zostać męczennikiem. W lipcu 1839 r. sam oddał się w ręce władz i – jako katolik – trafił do więzienia. Tam był torturowany i namawiany do wyrzeczenia się wiary. Po mimo cierpienia, zachował wiarę i pogodę ducha. Pozostał w więzieniu aż do śmierci, która nastąpiła 31 października 1839 r. gdy trzynastolatek został uduszony przez oprawców.

4. JÓZEF SÁNCHEZ DEL RÍO

Tortury i męczeńska śmierć stały się też udziałem piętnastoletniego Józefa Sánchez del Río, Meksykanina, należącego do katolickiego ruchu oporu Cristeros. Torturowany i katowany ze względu na wiarę chłopak odmówił wyrzeczenia się Chrystusa, a z więzienia pisał do matki: „Umieram szczęśliwy u boku Naszego Pana. Nie chcę, żebyś się martwiła moją śmiercią. Powiedz raczej moim braciom, bo poszli w ślady najmłodszego spośród nas, tak wypełnij wolę Bożą. Odwagi! Udziel mi swego błogosławieństwa razem z błogosławieństwem ojca”. Został rozstrzelany 10 lutego 1928 r., a jego losy przybliżył głośny film „Cristiada”.



5. DOMINIK SAVIO

W roku 1856 Dominik, za zgodą swojego wychowawcy, założył „Towarzystwo Niepokalanej”, którego celem było pomaganie w nauce słabszym wychowankom Oratorium, dopingowanie do pracy nad sobą. Jego wychowawcą był Jan Bosko. Inne były jednak plany Pana Boga. Późną jesienią 1856 roku, wskutek dotkliwego zimna, rozchorował się, miał wysoka gorączkę. Lekarz orzekł, że ma gruźlicę. Powrócił do rodzinnego domu. Żegnając się ze św. Janem Bosko i swoimi kolegami, powiedział: „Ja już tu nie wrócę”. Dominik zmarł w Mondonio 9 marca 1857 roku



* * *

W gronie wyniesionych na ołtarze dzieci i nastolatków znajdują się też m. in. pochodzący z Chin siedmioletni Paweł Lang-Fu i jego rodaczka, jedenastoletnia Maria Zheng Xu.



Maria Zheng Xu



Nie brak też błogostawionych, wśród których znajdują się m.in. bł. Imelda Lambertini (jedenastoletnia patronka dzieci pierwszokomunijnych), bł. Karolina Kózkówna, dwunastoletnia bł. Albertyna Berkenbrock z Brazylii i jej argentyńska rówieśniczka bł. Laura Vicuña, czy młodzi męczennicy z Japonii i Tajlandii z czasów prześladowania Kościoła.



Karolina Kózkówna

ZDJĘCIA: ZA WIKIMEDIA COMMONS

TEKST ZE STRONY:

<https://www.deon.pl/religia/swiety-patron-dnia/art,322,5-najmlodszych-swietych-ktorych-zycie-porusza.html>

72 Dzień Krwiodawstwa w parafii M.B. Częstochowskiej w Józefowie pod hasłem „Oddaję krew w Józefowie”

W piękną letnią niedzielę 25 czerwca 2017 roku już po raz 72-gi pracownicy Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa z Warszawy przyjechali do Józefowa, aby pobrać krew od chętnych dawców. Krwiobus zaparkował naprzeciwko Domu św. Józefa, w którym działała rejestracja i kawiarenka krwiodawcy. Tylko pobieranie krwi odbywało się w krwiobusie. Taki układ znakomicie się sprawdza na naszych akcjach.

Tym razem krew oddawaliśmy dla pani Agaty Kraśniewskiej, pielęgniarki pracującej na onkologii dziecięcej, która zachorowała na białaczkę.

Nasza krew ratuje życie i zdrowie i niczym nie można jej zastąpić. Bezinteresowny dar z siebie to przejaw pięknej, chrześcijańskiej miłości AGAPE.

Do oddania krwi zgłosiło się 70 osób, z czego kwalifikację lekarską przeszło 41 i te osoby oddały krew. Dla przypomnienia warto zaznaczyć, że jednorazowa donacja to 450 ml, niezależnie czy dawcą jest kobieta, czy mężczyzna. Łącznie podczas akcji pozyskano 18,45 l różnych grup krwi.

Warto wspomnieć, że 23 czerwca 2017 roku upłynął równo rok od powstania Koła Honorowych Dawców Krwi w Józefowie, którego prezesem jest Kinga Błaszczuk – główna organizatorka akcji.

Jak zawsze nie zawiedli sponsorzy, którzy zapewнили zaopatrzenie kawiarenki krwiodawcy w ciasta, soki, herbatę, kawę, a także pyszne kielbaski w podsmażanej cebulce. Są to: Kawiarnia Poczuj Miętę, Niepubliczny Żłobek i przedszkole Przyjaciół, Usługi Porządkowe Grzegorz Czajkowski, Wolontariusze z Koła Wolontariatu przy Gimnazjum nr 1 w Józefowie, ACAD, DeMedia.

Obsługę krwiodawców w kawiarence, mimo wakacji, prowadzili wolontariusze z Gimnazjum Nr 1 w Józefowie razem ze swoją opiekunką, panią Elżbietą Wasążnik. Dobry przykład aktywnego wolontariatu uczniowie mieli także od pani Lidii Krupy, dyrektora Gimnazjum, która od godziny 8 do 15 pracowała ze swoimi uczniami.

Grono józefowskich krwiodawców stale się powiększa, a w tworzenie dobrej atmosfery akcji krwiodawstwa świetnie wpisuje się kawiarenka krwiodawcy. Dom św. Józefa stanowi doskonałą bazę dla naszych akcji. Składamy jeszcze raz podziękowanie księdzu proboszczowi Kazimierzowi Gnidziejce za udostępnienie pomieszczeń w Domu św. Józefa.

Zapraszamy wszystkich chętnych do dołączenia do naszego grona. Następną akcją krwiodawstwa odbędzie się 17 września br., również w niedzielę. Jeżeli nie możesz oddawać krwi to być może możesz upiec ciasto czy kupić produkty niezbędne do funkcjonowania kawiarenki. Zainteresowanych prosimy o kontakt z p. Kingą Błaszczuk tel.: 506 380 574.

■ JANUSZ KRUPA



ZDJEŃCA: MAŁGORZATA KORWIN-MIKKE



Zapiski egzorcysty

Największą sztuczką diabła jest to, że skutecznie wmówił ludziom swoje nieistnienie. Wiele osób traktuje Szatana w kategoriach etnograficznej ciekawostki, zabobonu, postaci fikcyjnej lub abstrakcyjnej idei. Prawda jest jednak inna. Ucieleśnione zło istnieje, jest jak najbardziej realne, namacalne i niebezpieczne!

Oszatańskich strategiach, istocie zła oraz skutecznych sposobach obrony przed diabłem interesująco pisze, nieżyjący już, ksiądz Gabriele Amorth. Duchowny ten był swego czasu jednym z najbardziej znanych egzorcystów na świecie. Amorth twierdził, że: „wypędził z ludzi kilkadziesiąt tysięcy demonów i nieraz widział, jak egzorcyzmowane osoby wymiotowały kawałkami szkła”. Szczególnie pragnę polecić lekturę jego niewielkiej książeczki pt. „Odejdź ode mnie, Szatanie!”.

W powyższej publikacji autor dokonuje niezwykle trafnej diagnozy kondycji duchowej współczesnej Europy. Egzorcysta dostrzega kryzys aksjologiczny nękający kulturę Zachodu. Wyraźnie też widzi atropy duchowości, którymi zlaicyzowane społeczeństwa rekompensują sobie, wpisaną w naturę ludzką, potrzebę obcowania z sacrum. „W czasach, w których żyjemy – pisze Amorth – świat laicki, będący spadkobiercą oświecenia, racjonalizmu i szerzącego się ateizmu, dąży do oddalenia ludzi od wiary, szczególnie w naszej starej Europie, w takich krajach jak Włochy, Hiszpania, Francja, Austria, Irlandia itd., gdzie wiara po prostu zanika. Człowiek wszystkich epok dostrzega niewystarczalność rzeczy materialnych, ludzkich i dlatego potrzebuje Boga, a w momencie, gdy jest od Niego daleko, szuka innego oparcia. Stąd więc skłania się ku przesądom, spirytyzmowi, sektom satanistycznym i ogólnie ku temu wszystkiemu, co nazywamy okultyzmem. Historia dostarcza nam niemal matematycznej pewności, że gdy słabnie wiara, wówczas szerzą się przesady. Wydaje się, że to sam świat laicki, który pozbawiony jest punktów odniesienia, zbliża się do magii, tajemnych praktyk, do różnych form religijności lub wprost do samego Szatana. Podstawowym problemem w tym krytycznym momencie historii pozostaje jednak bardzo niski poziom wiary. Porzucając wiarę, człowiek często wcho-

dzi w świat okultyzmu, w świat niebezpieczny dla ludzkiej psychiki (...)”.

Recenzowana książka zawiera interesujące rozważania na temat roli egzorcyzmów i egzorcystów w dziejach Kościoła, klasycznych objawów opętania lub demonicznego zniewolenia. Przynosi też cenne informacje dotyczące diabelskich wcieleń oraz ich symboliki. „Niemożliwe jest – pisze autor – aby istoty ludzkie (...) były w stanie wyobrazić sobie albo zobaczyć Szatana, gdyż jest to stworzenie czysto duchowe, a kiedy się ukazuje, w zależności od celu, jaki chce osiągnąć, przybiera postać tymczasową i pozorną. Gdy chce on człowieka przestraszyć, przybiera postać przerażającego zwierzęcia albo potwora, krótko mówiąc czegoś, co budzi strach. Gdy natomiast chce go skusić, pojawia się pod postacią pociągających dziewcząt, jak miało to miejsce w przypadku Ojca Pio, kiedy diabeł ukazał mu się w klasztorze w Venafrò, albo jak w przypadku ludowych opowieści, które jednak mają w sobie ziarno prawdy, o walkach toczonych przez św. Antoniego z diabłem na pustyni. W tym momencie odpowiedzieliśmy już na klasyczne pytanie o istnienie diabła z rogami, głową kozła, ogonem, kopytami i skrzydłami nietoperza, a więc w postaci, w jakiej występuje on w literaturze i ludowych wyobrażeniach. Oczywiście, wszystkie te wyobrażenia są fałszywe, ale posiadają walor symboliczny, ukazując postać prawie ludzką, upadłą i sprowadzoną do poziomu zwierzęcia. Jej zwierzęce cechy pokazują w sposób jednoznacznie zrozumiały zepsucie i upadek spowodowane przez grzech”.

Tyle cytatów. Książeczkę Gabriele Amortha pt. „Odejdź ode mnie, Szatanie!” polecam również z powodów czysto praktycznych, użytkowych. Zawiera ona bowiem wiele cennych wskazówek i modlitw skutecznie chroniących przed diabelskimi atakami.

■ ADAM TYSZKA

W Maryi, od Eucharystii do Trójcy Świętej

Rodzina Miriam Betlejem jest katolicką rodziną osób konsekrowanych założoną w 1978 r. przez siostrę Joannę Bizier w kanadyjskiej prowincji Quebec. Jest to wspólnota kontemplacyjna, eucharystyczna i misyjna. Jej ogniska znajdują się w Kanadzie, Rosji, Belgii, Urugwaju, na Haiti i w Polsce. Wspólnota składa się z małych sióstr, małych braci i małych braci kapłanów, przez co jest znakiem tajemnicy żywego Kościoła rozumianego jako rodzina.

Rodzina Miriam Betlejem prowadzi rekolekcje dla osób w różnym wieku i stanie życia oraz dla całych rodzin. Wyjeżdża z misjami ewangelizacyjnymi do parafii, spotyka się z młodzieżą. Do swojej pracy wykorzystuje nagrania własnych pieśni utrzymanych w duchu odnowy synowskiej, proponuje rytmokatechezę, czyli naukę na pamięć fragmentów Pisma Świętego z gestami opartą na metodzie francuskiego jezuitę i antropologa Marcela Jousse'a (zm. 1961r.)

Do Polski mała siostra Francine wraz ze swoją przełożoną przyjechała po raz pierwszy w 2013 roku w poszukiwaniu nowego domu dla wspólnoty. Poszukiwała go też jedyna polska oblátka Rodziny Miriam, Lilla Danilecka, która złożyła pierwsze śluby w 2009 r. Ona też nawiązała kontakt z abp Henrykiem Hoserem, który chciał nawiązać kontakt z przełożoną generalną i sprowadzić Rodzinę Miriam do Polski. Ktoś wskazał jej leżący w lesie, na uboczu Józefowa tzw. zielony domek na Dębince. Ten teren od 1957 r. w lesie należał kiedyś do przyjaciół kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ukrywały się w nim panie ze Świeckiego Instytutu Dominikańskiego z Orleanu, a sam prymas przyjeżdżał tu czasem na krótki odpoczynek i na modlitwę. S. Dominikanki mieszkały tu aż do 2012 r.

Teraz ich miejsce zajęła Rodzina Miriam, a dom i przylegająca do niego działka należą już do nich oficjalnie. Wraz z małą siostrą Francine Rousseau w starym, drewnianym domu zamieszkała mała siostra Mireille Cantini mały brat Manuel Viau. Wszyscy pochodzą z Kanady i należą do kanadyjskiej wspólnoty Rodzina Miriam Betlejem, której dom generalny mieści się w położonym

nad Rzeką Św. Wawrzyńca mieście Baie-Comeau, w prowincji Québec. Modlą się i przystosowują swój dom do życia i pracy. Jest tu kaplica z Najświętszym Sakramentem, zdaniem mieszkańców, najpiękniejsze w domu miejsce. Wszyscy troje chcą wyremontować, a z czasem rozbudować dom. Pilnie uczą się języka polskiego, choć uważają, że jest b. trudny, ale robią duże postępy. Będą zapraszać chętnych na rekolekcje, uczestniczą w życiu naszej parafii.

2 czerwca 2017 r. do Ogniska Miriam od Pojednania, bo taka jest oficjalna nazwa wspólnoty erygowanej 6 stycznia 2015 r., przyjechał J.E. abp Henryk Hoser SAC, aby poświęcić nowy dom wspólnoty. W uroczystej mszy św. w ogrodzie uczestniczyło kilkadziesiąt osób, pojawili się zaproszeni goście, mieszkańcy Józefowa. Na zakończenie brat Manuel i siostry odśpiewali Magnificat, a potem poczęstowali przybyłych skromną, ale smaczną kolacją.

Ognisko Miriam od Pojednania otwarte jest dla każdego, kto pragnie wspólnie modlić się, adorować Najświętszy Sakrament, uczyć się żyć Doświadczeniem Opatrzności. Można tu odbywać dni skupienia, rekolekcje indywidualne lub z rodziną, uczestniczyć w życiu wspólnoty.

Adoracja Najśw. Sakramentu w domu wspólnoty odbywa się we wtorek, środę, czwartek i piątek w godz. 16.00–17.00, a modlitwa wieczorna przed Najśw. Sakramentem w poniedziałki o godz. 19.30–20.30.

■ MKM na podstawie:

<http://gosc.pl/doc/3334105.Mali-niebiescy-z-lasu>

http://parafiablota.pl/wp-content/uploads/2015/01/Maksymilian_nr1.pdf



LK 15, 8-10

Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: "Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam". Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca.



Słowo Boże

W BETANII

BÓG**- NIESTRUDZONY POSZUKIWACZ**

Przypowieść o zagubionej drachmie umieszczona jest pomiędzy opowieścią o zaginionej owcy i o synu marnotrawnym... Bóg mnie nieustannie szuka. Ja natomiast pytam się patrząc na NIESTRUDZONEGO POSZUKIWACZA CZŁOWIEKA, czy ja szukam GO z taką determinacją jak ewangeliczna kobieta?

Pan Bóg zapala mi światło. Sprząta moje życie. Szuka mnie starannie. Wszystkie te zabiegi czasem bolą. Zdarza się, że protestuję... o ileż łatwiej tkwić w ciemności, do której oczy już się przyzwyczyły? O ileż łatwiej taplać się w swoim własnym brudzie i ukrywać się przed prawdą... Ale On jest niestrudzony i sam mówi o tym, jak wielce raduje się, gdy mnie odnajdzie. Wyjątkowy Bóg, który szuka człowieka. Wyjątkowy Nauczyciel, który sam sobie wybiera uczniów.

BÓG**- TROSKA PEŁNA RADOŚCI**

W tym fragmencie widzę charakterystykę kobiecości, a więc i mnie samej. Kiedy doświadczam jakiegoś dobra, kiedy wydarzy się coś radosnego, to czyż nie śpieszę zaraz podzielić się tym z innymi? Znamienne jest to, że rzeczywiście częściej dzielę się moją radością z kobietami (przyjaciółkami, sąsiadkami), bo przy naszej szczególnej uczuciowości to one podzielią w pełni moją radość. Przywołując na myśl konkretne sytuacje z życia, pojawia się refleksja: skoro ja potrafię tak się radować z małych nawet spraw, to jak Bóg cieszy się z każdego mojego powrotu!? Dziękuję Ci, Boże!

Panie Jezu tak bardzo cieszą mnie Twoje słowa. Jestem dla Ciebie bezcennym skarbem. Troszczysz się o to co małe, cierpiące, zagubione, potrzebujące pomocy. Dziękuję Ci Panie za te wszystkie momenty kiedy zapalasz światło w moim życiu. Dziękuję że chcesz abym stanęła w prawdzie. Dziękuję że sprzątasz w moim życiu. Dziękuję że odnajdujesz mnie za każdym razem kiedy błędę.



BETANIA
WSPÓLNOTA KOBIEC

Cud Eucharystii

Zawsze fascynowały mnie cuda. Wydarzenia, które zatrzymują bieg rzeczywistości, i pozwalają dotknąć innego świata, w którym wszystko jest możliwe.

Skoro czas to pojęcie względne, to cuda, które działy się w czasach apostołskich powinny dziać się i dziś – my również, jako uczniowie Jezusa, powinniśmy nakładając ręce leczyć chorych i wypędzać złe duchy w Jego Imię. Tylko dlaczego tego nie robimy?

Czy przestaliśmy wierzyć w cuda?

ŁÓDŹ

To był marzec – 2008 roku. Pojechałam do Łodzi, spotkać się ze starszą panią, Bronisławą Kruszyńską, w której życiu wydarzyło się coś niezwykłego. Wiedziałam, że była kaleką przez dwadzieścia lat, a teraz jest zupełnie samodzielna. Umówiliśmy się pod kościołem Jezuitów, jak chciała.

Czekała już na mnie, siwiuteńka, roześmiana, bacznie spoglądająca na mnie zza okularów...

– Witam, dzień dobry – energicznie potrząsnęła moją ręką, dodając zdecydowanym tonem: – Najpierw herbata po podróży. Proszę do środka.

Szłam za nią zacienionym klasztorным korytarzem. Na czym mogła polegać jej ułomność? – zastanawiałam się. Ręce i nogi ma sprawne, a głowę... pełną radości.

Wprowadziła mnie do gościnnej sali zakonnego klasztoru. Dębowy stół i krzesła, obok solidny, pamiętający początek wieku kredens.

Pani Bronisława wyjęła z kredensu filiżanki. Napelniła je herbatą z termosu. Widać było, że czuje się tu jak w domu.

– Świetnie pani zna klasztorne dobra? – spytałam.

– Tak, teraz bywam tu często – kobieta uśmiechnęła się. – Ale przez wiele lat nie mogłam wychodzić z domu. Jeszcze dziś trudno mi w to wszystko uwierzyć.

– Czy to tutaj wydarzył się cud?

Pani Bronia usiadła naprzeciw mnie. – Cukier? – zapytała, jakby celowo odwołując początek opowieści.

– Pani Bronisłavo, co właściwie się wydarzyło?

Starsza pani spojrzała mi w oczy, jakby szukając prawdziwego powodu mojego zainteresowania jej historią. Po chwili uśmiechnęła się – drobnutkie zmarszczki na jej twarzy jakby napelniły się światłem.

– To jest miejsce, w którym właściwie narodziłam się na nowo. Widząc moje zdziwienie dorzuciła – oczywiście nie chodzi o klasztor, wszystko wydarzyło się przylegającym do domu zakonnego kościele. Za chwilę tam pojedziemy, proszę ojca furtyana, żeby otworzył nam wejście przez boczną nawę... Wtedy właśnie tamędy wchodziłam do kościoła.

CHOROBA

Był rok 1977. Pani Kruszyńska miała 42 lata, kiedy stwierdzono u niej ciężką chorobę kości. Najpierw przestała się schylać, wkrótce nawet chodzenie przychodziło jej z wielkim trudem.

Była wtedy nauczycielką historii. Kochała swoją pracę, przygotowani do lekcji zabierały jej mnóstwo godzin. Dźwigała mapy i encyklopedie, żeby uczniom przybliżyć dzieje odległe i dla nich niezrozumiałe. Kiedy pewnego dnia podniosła ręce, żeby rozwie-

sić mapę przy szkolnej tablicy, poczuła przeszywający ból. Z trudem opuściła dłonie. Ból minął. Na krótko. Gdy wychodziła ze szkoły, straszliwy atak bólu wprost podciął jej nogi.

– Wtedy pocieszałam się – oczy pani Broni jakby patrzyły w przeszłość – że to tylko chwilowe przemęczenie. Brałam środki przeciwbólowe i na chwilę czułam się lepiej.

Jednak z dnia na dzień działo się gorzej. Wkrótce nie pomagały nawet najsilniejsze środki. Znajomy lekarz skierował ją do ortopedy. Przeprowadzono szczegółowe badania, prześwietlono ją na wszystkie strony.

W tym czasie kobieta musiała przestać pracować w szkole. Nie była już w stanie stać przed klasą i prowadzić wykładu. Nie była w stanie nawet dojechać do szkoły, zejść po stopniach z autobusu...

Również prace domowe stały się istną torturą. Zmywanie naczyń, odkurzanie – niemal każda czynność wykręcała jej ręce i powodowała ogromny ból pleców, nóg i rąk.

OBJAWY

W krótkim czasie kobieta została pozbawiona samodzielności. Posadzona na inwalidzkim wózku miesiące spędzała w szpitalach. Wreszcie lekarze postanowili włożyć ją w gorset, aby w tym czasie lekami wzmacniać osłabiony układ kostny. Tygodnie, miesiące unieruchomienia sprawiały, że traciła nadzieję... Diagnoza brzmiała: generalne zwyrodnienie układu kostnego. Największe nieodwracalne zniekształcenia stwierdzono w stawach biodrowych.

Przez kilkanaście lat pani Bronia poruszała się tylko z pomocą drugiej osoby.

– Rehabilitacja sprawiła, że po jakimś czasie znowu mogłam się poruszać, jednak tylko o kulach – opowiada starsza pani. – Nóg nie stawiałam pewnie na ziemi, tylko raczej ostrożnie muskałam ją nimi. Pewnego dnia zauważyłam, że lewa noga ma jakby.. dalej do ziemi.

Uznała, że to niemożliwe. Przez kolejne dni odpychała tę myśl od siebie, ale po tygodniu znowu spróbowała stanąć na obydwie nogi. I się przeraziła!

Lewa noga stała się wyraźnie krótsza. Pani Bronia zadzwoniła do profesora opiekującego się nią w klinice Ortopedii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi: – Panie profesorze, moja lewa noga chyba się skróciła!

– Proszę przyjechać.

Po badaniach i prześwietleniu nie było cienia wątpliwości. Zwyrodnienie kości sprawiło, że lewa noga faktycznie skróciła się o 4 centymetry!

Pani Bronisława nie była w stanie znieść diagnozy – był to wyrok który ją całkowicie załamał.

Cud Eucharystii

DOK. ZE STR. 13 ►

ZAŁAMANIE

– Do tej chwili jeszcze zdarzało mi się patrzeć z nadzieją w przyszłość, ale teraz to był koniec! – wyznaje. – Wiedziałam wtedy, że już nie ma dla mnie powrotu do normalnego życia, że nigdy już nie będę samodzielna, silna... Moje życie ograniczyło się do leków przeciwbólowych, szpitali, sanatoriów, bezradności i samotności. Ja nie miałam siły, żeby wyjść do ludzi, miałam też wrażenie, że wszyscy o mnie zapomnieli.

Na stole leżą zdjęcia. Przedstawiają kobietę ubraną na ciemno, ciężko wspartą na kulach. Rysy twarzy ma wykrzywione bólem.

– Czy to pani?

– Tak, to z sanatorium.

Jej mąż zmarł, jedyny syn się ożenił i zamieszkał na drugim końcu miasta – a Łódź jest bardzo rozległa. Pani Bronia została zupełnie sama.

– Budziłam się, nie wiedząc, po co. Z trudem otwierałam szafę, żeby wyjąć świeże ubranie. Zakładanie go, to kolejna godzina moich zajęć porannych – wspomina. – Kubek z herbatą nierzadko wypadał mi z rąk...

Jak to możliwe? – pomyślałam, patrząc na jej ruchliwe dłonie, gładzące filiżankę z herbatą. Jakie cudowne lekarstwo tak zadziało?

NIEZNAJOMA

Pewnego ranka pogoda była piękna, promienie słońca wprawiły chorą w lepszy nastrój. Postanowiła zrobić sobie przyjemność i wybrać się po świeże bułki. Kiedy, z trudem wspierając się o kulach, kuśtykała do pobliskiego sklepiku, podeszła do niej młoda dziewczyna.

– Czy mogę pani pomóc? – spytała.

– Bardzo proszę, bo ciężko mi wchodzić po schodach – odpowiedziała pani Bronia. Ale była zdziwiona. Nieczęsto spotyka się młodych ludzi, ofiarowujących pomoc spotkanej na ulicy osobie niepełnosprawnej.

– Ile bułek? – spytała dziewczyna.

– Cztery. Będą też na jutro.

Dziewczyna kupiła pieczywo i odprowadziła panią Bronistawę do domu. Starsza kobieta zaprosiła ją do siebie. Dowiedziała się wtedy, że dziewczyna nosi imię Halina. Weszła do mieszkania starszki tylko na moment.

– Chętnie zajrzę do pani jutro – powiedziała – ale teraz muszę już pędzić.

Halina dotrzymała słowa. Wróciła następnego dnia. – I wtedy była to już po prostu moja kochana Halinka – śmieje się starsza pani. – Zapytała, czy słyszałam o mszach o uzdrowienie... Ja oczywiście słyszałam, wiedziałam, że są w każdą ostatnią niedzielę miesiąca, ale jak ja miałam na nie dotrzeć?! Moje osiedle jest wiele kilometrów od łódzkiego kościoła ojców jezuitów, a ja nawet do tramwaju nie potrafię się wdrapać...

– Ja pani pomogę. Pojedziemy razem – zdecydowała Halinka.

Pani Bronistawa czekała na niedzielę, niemal licząc godziny. Już w piątek i sobotę budziła się z radością, myśląc o czekającym ją wydarzeniu. W niedzielę rano ustawiłam sobie krzesło przy oknie, żeby zobaczyć Halinkę, jak tylko podjedzie pod blok.

Pojawiła się na godzinę przed mszą.

– Tak wcześniej? – ucieszyła się pani Bronia.

– Kościół zwykle pęka w szwach – wyjaśniła dziewczyna. – Lepiej, żebyśmy dotarli wcześniej i usiadły spokojnie, prawda?

Faktycznie. Już pół godziny przed wieczorną mszą świętą o uzdrowienie kościół Ojców Jezuitów był pełen ludzi.

CO TO BYŁ ZA WIDOK!

– Byłam zaskoczona tą ilością ludzi... Z trudem pokuśtykałam do ławki – wspomina pani Bronistawa. – Co to był za widok! Tłum ludzi skupionych na modlitwie, rozśpiewanych. Było wielu chorych, ale nie widziałam cierpienia na ich twarzach, tylko... radość!

Wszedł kapłan, jezuita, ksiądz Józef Kozłowski, wyciągnął ręce do wiernych, a następnie rozpoczął liturgię szerokim znakiem krzyża...

Ta msza święta, pełna ogromnego skupienia, wypełniona pięknymi pieśniami, była dla Bronistawy Kruszyńskiej niezapomnianym, cudownym przeżyciem.

– A następnego dnia z samego rana Halinka zadzwoniła do mnie, pytając, czy lepiej się czuję – opowiada pani Bronistawa. – Oczywiście, psychicznie czułam się wspaniale, ale moje ciało było tak samo niesprawne jak wcześniej... Jednak marzyłam o kolejnym tak pięknym i głębokim duchowym przeżyciu.

Miesiąc później dziewczyna ponownie zawiozła panią Kruszyńską do kościoła. Kobieta znów wróciła do domu szczęśliwa.

GODZINA 21.07

– Bardzo czekałam na kolejną ostatnią niedzielę miesiąca – wspomnienia wywołują wzruszenie na twarzy starszej pani. – To miała być moja trzecia msza święta o uzdrowienie.

Tym razem Halinka nie mogła jej zawieźć. Wyruszyłam sama, niemal dwie godziny wcześniej. Znalazła wolne miejsce w trzeciej ławce po lewej stronie kościoła.

– Zaczęliśmy śpiewać, to były takie powtarzane wersy, chyba „Idzie mój Pan”. Wszedł jak zwykle ojciec Józef Kozłowski, i rozpoczęła się msza święta... Czułam się szczęśliwa – uśmiecha się pani Bronistawa – że tu jestem i mogę tak gorąco, głęboko modlić się ze wszystkimi, że naprawdę czuję się członkiem wielkiej, świętej Wspólnoty Kościoła. Jak zwykle niezdarne wytoczyłam się z ławki, i wspierając się na kulach kuśtykałam w stronę ołtarza... Wróciłam do ławki z Panem Jezusem w sercu, i pełna jakiegoś wszechogarniającego spokoju i ciepła...

W czasie modlitwy dziękczynnej po komunii świętej pani Bronistawa nagle zaczęła przeraźliwie płakać. Łzy wprost tryskały jej z oczu. Dosłownie fontanny łez. Osoby stojące obok podsuwały jej chusteczki, kolejne i kolejne...

Potem wszyscy wstali i zaczęli śpiewać, unosząc ręce: „Radujcie się bracia w Panu, powiadam, radujcie się...”. I wtedy...

– Ja też podniosłam ręce w górę! – oczy pani Bronistawy błyszczą radością. – Kule wypadły mi z rąk, a ja stałam, na własnych nogach, i śpiewałam. Nie zadawałam sobie żadnych pytań, nie myślałam, jak to się dzieje... Po prostu słowa pieśni i modlitwy wypełniały moje serce. Pamiętam, że spojrzałam na stojący obok ołtarza zegar. Było wtedy siedem po dziewiątej wieczór. Wtedy nikt jeszcze nic nie zauważył, obok byli obcy ludzie, którzy nie wiedzieli, jak ciężko chorowałam.

Kościół Jezuitów w Łodzi

FOT. (ZA WIKIMEDIA COMMONS)



OZDROWIENIE

Nie pamięta, jak wyszła z kościoła, jak tramwajem dojechała do domu. Za to pamięta, że... wbiegła po schodach! – Bo to było dla mnie niezwykle, przecież minęło prawie 20 lat od czasu, kiedy sama wdrapywałam się po schodach na górę – tłumaczy. – Wyjęłam klucze... To też było niezwykle, bo przez ostatnie kilkanaście lat moje palce były tak niezdarne, że samodzielnie nie otwierałam drzwi, o pomoc musiałam prosić sąsiadkę...

Otworzyła drzwi do mieszkania. Weszła, zdjęła buty, gorset... I zaczęła tańczyć!

– Pani tańczyła?

– Tak! – Kobieta unosi się z krzesła i tanecznym krokiem ruszyła wokół stołu. – Krok w przód, krok w tył, obrót, wyciągnięte ręce... Jak kiedyś w młodości. Tylko teraz muzyka była w mojej duszy. Wypełniało mnie takie szczęście, że nie mogłam iść spać, choć było późno. Postanowiłam... zrobić pranie. Pani się śmieje, ale ja nie robiłam tego sama tyle lat!

Ręcznie, w wannie... Jeszcze kilka godzin wcześniej było to dla niej nie do pomyślenia, absolutnie niewykonalne.

ZASKOCZENIE

Rano wyszłam na balkon powiesić pranie. Obok pojawiła się jej zaprzyjaźniona sąsiadka – ta sama, co pomagała jej na co dzień.

– Co pani tu robi? Kim pani jest? – spytała sąsiadka.

– Pani Basiu, nie poznaje mnie pani? – wykrzyknęła pani Bronia. – To ja!

Sąsiadka wyglądała, jakby zobaczyła ducha. Pani Bronistawa uzmysłowiła sobie, że ta kobieta chyba nigdy wcześniej nie widziała jej wieszającej pranie. Co tam, pranie! Przecież musiała za nią choćby otworzyć czy zamknąć okno...

Po kilku dniach Bronistawa Kruszyńska pojechała na kontrolne badania do kliniki ortopedii i rehabilitacji Uniwersytetu Medycznego, w Łodzi, na Drewnowską 75. Na korytarzu minął ją profesor Marek Synder, prowadzący jej leczenie przez ostatnie lata. Starsza pani go dostrzegła, ale postanowiła nie reagować. Doktor minął ją, ale po paru krokach dotarło do niego, kogo przed chwilą zobaczył. Odwrócił się zaskoczony i zawołał:

– To pani? Pani chodzi bez kul?!

– To ja, panie profesorze...

– Nie rozumiem, przecież to... niemożliwe.

– Zgadza się z panem!

Rozpromieniona pani Bronistawa ruszyła z profesorem w stronę gabinetu,

– To wydarzyło się u jezuitów – zaczęła opowieść.

– Jak to, w kościele? – profesor nie rozumiał.

Starsza pani opowiedziała historię, streszczając ją do kilkunastu rzeczowych zdań – znała profesora i wiedziała, że jego systematyczny umysł naukowca potrzebuje po prostu faktów.

W klinice robiono wszystkie zalecone badania – łącznie z prześwietleniem obu nóg. Lekarze stwierdzili, że pani Bronistawa wróciła do zdrowia w sposób niewytłumaczalny, a jej nogi są teraz równej długości.

Gdy już Bronistawa Kruszyńska opuszczała klinikę, ponownie spotkała profesora. – Gdybym przewidział, że pani chora noga się wydłuży, zatrzymałbym panią w klinice, i codziennie robił zdjęcia, żeby zobaczyć, jak to możliwe – powiedział.

– No, nie wiem – roześmiała się pacjentka – czy Pan Bóg chciałby, żeby fotografować cud.

WIARA I NADZIEJA

W łódzkim kościele ojców jezuitów Msze św. ze szczególną modlitwą o uzdrowienie odbywają się w ostatnią niedzielę i poniedziałek miesiąca. Przyjeżdżają na nie tysiące ludzi, nie tylko z Łodzi. Wielu chce siadać w trzeciej ławce po prawej stronie, gdzie została uzdrowiona pani Bronia.

Uzdrowienie nóg pani Bronistawy dokonało się ponad 15 lat temu. Zdjęcia rentgenowskie i wszelkie dokumenty medyczne poświadczające jej długoletnie świadectwo trzyma zamknięte w komodzie. – Na wszelki wypadek, dla niedowiarków – uśmiecha się.

Kiedy ostatnio rozmawiałam z tą uroczą starszą panią cierpiała na chorobę Addisona-Biermera, zwaną również niedokrwistością złośliwą. Ze względu na niemal całkowity brak odporności nie mogła już być na spotkaniach wspólnoty Zwiastowanie, która powstała przy kościele oo. Jezuitów w Łodzi kilka dni po jej uzdrowieniu.

– Jednak oni przychodzą do mnie. Czy wie pani, że mamy własną sieć sms-ową? – opowiadała mi jak zawsze ze śmiechem w głosie pani Bronistawa. – Jeśli ktoś potrzebuje modlitwy, przysłała wiadomość do mnie, a ja wysyłam dalej. Bogatsze koleżanki mogą sobie pozwolić na wysłanie nawet kilku sms-sów, zawiadamiając kolejne osoby i tak w krótkim czasie kilkadziesiąt osób zaczyna się modlić.

– Pani Broniu, ale z nogami nie ma pani już problemów? – upewniłam się.

– Oczywiście! To, co Pan Bóg raz uzdrowił, zostało zdrowe!

– Czyli cuda nigdy się nie kończą...

– One są na wyciągnięcie ręki, ja to zrozumiłam – kończy opowieść starsza pani. – W codziennej eucharystii jest obecny Ten, który naprawdę wszystko może. On słyszy nasze najskrytsze, najciszej wypowiedane słowa... A Msza święta to największy, dziejący się codziennie cud.

■ ELŻBIETA RUMAN

Jest to fragment książki „Dotyk nieba”,

która ukaże się nakładem wydawnictwa Bernardinum we wrześniu 2017 r.



Anna Krzyżowska, żona, mama 4 dzieci, moderator Akademii Familijnej

CYKL: MAMA NA SZPIPKACH

„Tato już lato”

Zasiadam do pisania artykułu zaraz po powrocie z wyjątkowego koncertu. U sąsiadów za torami, w ogrodzie parafii św. Jana Chrzciciela poezję Jerzego Liberta wyśpiewał i zagrał Jarosław Kopaczewski i Bartłomiej Krauz. Kto chce poczuć klimat musi zanucić tekst:

„Niewielka sobie arka, bez okien i wież,
Od deski do deski będzie z łokieć wszecz,
Nie taka znów wysoka – dno przy wieku tuż,
Ale za to będzie miała mą wysokość wzdłuż!

Z dębowego drzewa, bogobojna łódź,
Wy płynie z pokoju, zacznie otchłań pruć...
Tuzin gwoździ, trochę kramu, desek z dębu sześć –
I pomyśleć, że to czeka na oliwną wieść!...”

Jerzy Libert (1905–1931) zmarł w wieku dwudziestu siedmiu lat na gruźlicę. Był nieszczęśliwie zakochany. Dużo pisze o Bogu. Tchnie z jego poezji powaga, aż przerażająca jak na młodzieńca w tym wieku.

Mamy nadzieję, że nie jeden taki koncert się jeszcze odbędzie. Muzyki tego pokroju trzeba dzieci uczyć słuchać, oswoić je z taką kulturą.

Skoro już zrobiło się tym razem w naszej rubryce „artystycznie”, pragnę poinformować, że teatr rodziców naszej szkoły „Strumienie” z Józefowa wystawił swoje ostatnie przedstawienie „Legendy Warszawskie” w Dzień Dziecka w Pałacu Prezydenckim. Narratorami byli Prezydent RP Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Duda. Myślę, że wielu aktorów mogą Państwo rozpoznać na niedzielnej Mszy św., więc zamieszczamy kilka zdjęć. Kto by chciał zobaczyć cały występ zapraszam na stronę: www.youtube.pl, hasło „Legendy Warszawskie” lub 1 października do sali teatralnej „Strumieni”, gdzie zagramy powtórkę „Legend Warszawskich”.

Wreszcie wakacje... ponieważ koniec roku szkolnego przypadł w Dzień Ojca zaintonowaliśmy naszemu Tacie piosenkę, pierwszą jaką wyświetlił google: „Tato już lato”. Zawarte w tej piosence są cztery marzenia dzieci: żeby znowu jeść lody, kupić bilet do przygody, chodzić boszo i żeby tata ogolił brodę. Trzecie marzenie mogę spełnić od zaraz, czwarte jest niezależne ode mnie, na lody też w naszym przypadku musi zarobić tata, ale o przygodę to już mogą zawalczyć też mamy. Piszę celowo „zawalczyć”, bo czas wakacji, wyjazdów jest sporym wyzwaniem nie tylko logistycznym, ale i duchowym.

Już na wstępie warto założyć: ratunek na wszystko - dobry humor. Poza tym „nie ma pokoju bez wojny”, a najważniejszą walkę staczymy z własnym egoizmem. Gdy zapominamy o sobie od razu jesteśmy szczęśliwsi i skorzysta na tym cała rodzina.

Zachęcam również, by podczas urlopu znaleźć czas, kiedy możemy wyjechać ze współmałżonkiem tylko we dwoje i jakiś czas nie rozmawiać o obowiązkach domowych, o dzieciach. Taki wyjazd nie musi być ani kosztowny, ani daleki.

Życzę Państwu dobrych wakacji, owocnych spotkań i zbliżania się do Boga i do siebie wzajemnie.

■ ANNA KRZYŻOWSKA



Co nowego w kraju i na świecie?

- W niemieckiej Wittenberdze w kościele pojawił się robot „BlessU-2”. Maszyna błogosławi wiernych w pięciu językach. Urządzenie jest elementem wystawy z okazji 500. rocznicy reformacji. „BlessU-2” ma wywołać debatę na temat przyszłości Kościoła i możliwości wykorzystania sztucznej inteligencji. Robot posiada dotykowy ekran, dwie ręce i głowę. Z wiernymi komunikuje się w pięciu językach – niemieckim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i polskim. Osoba, która skorzysta z urządzenia, może wybrać jaki głos ma mieć robot – męski lub żeński. Rzecznik kościoła tłumaczy, że pomysł ma doprowadzić do dyskusji. Postawienie w kościele maszyny spotkało się z mieszanymi komentarzami.
- W Palestynie wprowadzono zakaz rozwodów w okresie Ramadanu. P.Mahmoud al-Habbash, szef sądownictwa arabskiego stwierdził na podstawie doświadczeń ubiegłych lat, że w trakcie trwania Ramadanu znacząco zwiększała się liczba wniosków o rozwód. Brak jedzenia, wody, używek i seksu od wschodu do zachodu słońca może źle wpłynąć na relacje małżeńskie. Wnioski rozwodowe, które w tym czasie wpłyną do sądu religijnego, będą przyjmowane, jednak sprawa będzie rozpatrywana dopiero po miesiącu. Ma to dać małżonkom możliwość głębszego zastanowienia się nad swoją decyzją, gdyż ograniczenia religijne są na tyle znaczące, że człowiek może być poddenerwowany, co w konsekwencji stwarzać będzie problemy w relacjach rodzinnych, a głodny i pozbawiony uciech seksualnych może podejmować szybkie i w konsekwencji złe decyzje.
- Francuska Rada Konstytucyjna wypowiedziała się po raz pierwszy w sprawie warunków godnej śmierci i utrzymała w mocy zaskarżony przepis wyłączający rodziny z bezpośredniego udziału w decyzjach o wstrzymaniu terapii. Ustawodawca chciał, by lekarze nie czuli się w obowiązku utrzymywania pacjenta przy życiu za wszelką cenę, nawet gdy jakość tego życia staje się koszmarna, a rodziny pacjenta nie miały poczucia winy z powodu konieczności podjęcia decyzji o zakończeniu leczenia. Rodziny mogłyby jednak zwrócić się do sądu administracyjnego o orzeczenie w trybie doraźnym zawieszające decyzję lekarzy, jeżeli w rażący sposób pomijają ich odczucia i argumenty rodzin.
- Australia chce utworzyć spis pedofilów objętych zakazem podróżowania i dodawać do niego co roku 2500 nowych skazanych za czyny nierządne wobec nieletnich. Rejestr przewiduje dwie kategorie: najcięższą, w której znajdzie się 3200 najpoważniejszych przypadków – dla tych, którzy nie będą mogli opuścić kraju do końca życia; i drugą, lżejszą – dla tych, którzy stracą paszport, ale będą mogli go odzyskać. Pozostaną pod obserwacją i za dobre zachowanie będą mogli ponownie ubiegać się o dokument podróży. Nowe prawo przyczyni się przede wszystkim do ochrony dzieci w biednych krajach Azji Południowo-Wschodniej. Projekt ustawy dotyczy 20 tys. osób, które odsiedziały już karę za czyny nierządne wobec nieletnich. Według UNICEF co roku ofiarą seksbiznesu pada na świecie 2 mln dzieci. Ustawa trafi wkrótce do parlamentu.
- Ponad 130 imamów i liderów społeczności muzułmańskich zapowiedziało, że nie odmówią modlitw pogrzebowych za zamachowców odpowiedzialnych za atak terrorystyczny w Londynie, gdyż ich czyny stoją w sprzeczności z nauczaniem islamu. Oświadczenie zostało opublikowane przez Muzułmańską Radę Wielkiej Brytanii, która określiła tę decyzję jako bezprecedensową.
- W Madrycie z okazji festiwalu World Pride, który odbędzie się pod koniec miesiąca zainstalowane zostaną nowe światła na przejściach dla pieszych, które pokazywać będą dwóch mężczyzn lub dwie kobiety trzymające się za ręce, czasami między nimi świecić się będzie serduszko. Władze miasta zastanawiają się również nad tymczasowym zastąpieniem tradycyjnych czarno-białych zebr na ulicznych przejściach dla pieszych kolorami tęczy, ale decyzja w tej sprawie nie została jeszcze podjęta. Gay Pride odbywa się w Madrycie każdego lata, przyciągając wg szacunków 2 mln turystów. W tym roku miasto jest też gospodarzem uroczystości związanych z World Pride. Imprezy związane z festiwalem koncentrują się w dzielnicy Chueca. 1 lipca odbędzie się wielka parada. Instalacja nowych symboli na madryckich skrzyżowaniach ma kosztować budżet miasta 27 747 euro, ale szacuje się, że festiwal przyniesie zyski w wysokości 300 milionów euro.
- Burmistrz miasteczka Asolo na północy Włoch stwierdził, że baseny marnują wodę i psują krajobraz. Zakazał więc ich budowy na terenie prywatnych posesji, bo w ciągu ostatnich pięciu lat zbudowano tam 30 basenów. Teraz nowe baseny na mocy rozporządzenia będą mogły powstawać tylko przy hotelach i pensjonatach. Burmistrz przypomina, że cały region Wenecja Eugenejska zobowiązał się do tego, że nie będzie marnował wody, a znajduje się tam wiele gospodarstw rolnych i to one potrzebują w pierwszej kolejności wody. Wcześniej w miasteczku zamknięto wodę w historycznej fontannie na głównym placu.
- Teolodzy z całej Afryki zebrali się w Johannesburgu w RPA w celu celebrowania pierwszych afrykańskich studiów nad Biblią. Jest to Biblia unikalna, ponieważ zawiera ponad 2,6 tys. nowych zapisów stworzonych przez 350 twórców z 50 afrykańskich krajów. Kładą one nacisk na interpretację Biblii poprzez afrykańskie oczy oraz przywracają afrykańskie korzenie chrześcijaństwa. Księga zawiera także ponad 500 afrykańskich przysłów i historii, które ilustrują biblijne zasady. Pojawiły się ponadto specjalne zakładki, które ukazują podobieństwa pomiędzy Biblią i kulturą afrykańską.
- Norweski rząd przedstawił projekt ustawy wprowadzającej zakaz noszenia islamskich chust w państwowym szkolnictwie – od żłobka po uniwersytet. Oprócz nikabów i burek zakaz ma też dotyczyć kominiarek. Będąca u władzy koalicja konserwatystów i antyimigracyjnej prawicy już w ub. roku zapowiadała wprowadzenie zakazu z uwagi na to, że uniemożliwiają one dobrą komunikację, która jest kluczem do odpowiedniego nauczania. W projekcie ustawy, który do września będzie poddawany konsultacjom, nie przewidziano na razie ewentualnych kar. W Norwegii noszenie islamskich chust jest relatywnie rzadkim zjawiskiem, zwłaszcza w szkołach, ale ta kwestia co jakiś czas powraca w debacie politycznej. Wg norweskich mediów mniejszościowy rząd może liczyć na poparcie większości partii, a ustawa może zostać przegłosowana wiosną 2018 roku.

ZAPISKI
SYBERYJSKIE

Bycie ojcem
we współczesnym
świecie to przede
wszystkim zapewnić
godny byt swojej
rodzinie. Dzieje się to
zazwyczaj kosztem
całej rodziny,
a głównie dzieci.
Współczesny ojciec
w pogoni za pracą
i wynagrodzeniem
zapomina o tym
co najważniejsze.
Warto więc się
zatrzymać na chwilę
i zastanowić się
czy można inaczej.

Ojcem być!

Pierwszoklasistka po powrocie ze szkoły poprosiła rodziców o kupienie jej nart wymaganych na lekcjach wychowania fizycznego. Rodzice wraz z córeczką udali się do miasta aby kupić potrzebny dziecku sprzęt. W sportowym sklepie sprzedawca proponował narty przeróżnych firm, jednak były one za drogie, a ceny wahały się od tysiąca do kilku tysięcy rubli. Rodzice zaskoczeni wysokimi cenami nie mogli pozwolić sobie na tak duży wydatek i postanowili zrezygnować z ich kupna. Dziewczynka była zawiedziona.

Po drodze do domu zdecydowali, że pojadą jeszcze na miejscowy rynek, aby tam sprawdzić ceny sprzętu narciarskiego. Napotkali używane dziecięce narty, były wprawdzie w opłakanym stanie: całe podrapane i zniszczone, ale za to bardzo tanie. Sprzedawca żądał za sprzedaż nart jedynie sto rubli! Rodzice, mimo że ich córeczka nie okazywała zachwyty z takiego obrotu sprawy, kupili dziecku narty.

Po powrocie do domu ojciec wziął je ze sobą do garażu, tam oczyścił ze starej farby i pomalował umieszczając na nartach przeróżne kolorowe napisy, a następnie odremontował wiązania. Zdolny tata sprawił, że narty wyglądały jak nowe. Jego córeczka, gdy otrzymała tak piękny prezent była zachwycona!

W szkole inne dzieci patrzyły na jej sprzęt z nieukrywaną ciekawością i zazdrością. Ojciec dziewczynki, zapytany przypadkowo o historię nart, śmiejąc się opowiadał: Ninka (tak ma na imię jego córka) nie rozstaje się ze swoimi nartami. Nawet będąc w domu ciągle je przestawia, poprawia, układa. A pierwszego dnia po otrzymaniu nart, chciała z nimi nawet spać.

■ Ksiądz ANDRZEJ DUKLEWSKI



Józefowskie nowe Świdermajery



10 czerwca podczas Festiwalu Otwarte Ogrody w Józefowie miała miejsce Rowerowa Gra Miejska „Józefowskie (nowe) Świdermajery 2017”.



Do pierwszej edycji gry udział zgłosiło 13 zespołów. Uczestnicy mieli cztery godziny, aby pokonać trasę, odwiedzić osiem pit-stopów oraz poszukując nowych Świdermajerów w Józefowie wykonać szereg zadań. W grze brało udział 29 nowych józefowskich Świdermajerów.

Ostatecznie nagrody odebrali kapitanowie najlepszych zespołów: Żaneta Sowa OWL TEAM (221 pkt), Anna Andruszkiewicz i Maćiej Turowski (220 pkt) oraz Michał Popielnicki z córką Ewą (219 pkt).

Zwycięskie zespoły otrzymały vouchery do realizacji w Cukierni Babcia Hela i w pizzerii Pizza z Radości w Józefowie oraz zestawy książek i gry „Letnisko” od Wydawnictwa Świdermajer, a Paweł Szpygiel ufundował nagrody specjalne w postaci fotografii „Trudne Piękno” wykonanych w technice gumy dwuchromianowej.

Grze towarzyszyła wystawa plenerowa pod tym samym tytułem (ekspozycja wystawy do końca lipca przy ul. Wyszyńskiego 2), a Zeszyt gry wkrótce dostępny będzie na <http://www.rocznikjosefowski.pl/> zakładka Rowerowa Gra Miejska.

Dziękujemy wszystkim zespołom za udział w grze, obsłudze pit-stopów i właścicielom nowych Świdermajerów za wsparcie, a sponsorem za ufundowanie nagród.

Do zobaczenia w Krainie (nowych) Świdermajerów!

■ ROBERT LEWANDOWSKI
„Rocznik Józefowski”



Zanim powstało

W 2017 roku świętujemy 140. rocznicę oddania do użytkowania Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej (Kolei Nadwiślańskiej) oraz 55. rocznicę uzyskania praw miejskich przez miasto Józefów.

Na południowy-wschód od Warszawy przy linii kolejowej Warszawa-Lublin na odcinku Wawer-Otwock (tzw. linia otwocka) znajduje się miasto, a właściwie miasteczko położone między trzema rzekami: Mienią, Świdrem i Wisłą oraz Mazowieckim Parkiem Krajobrazowym. Miasteczko, miasto Józefów – bo o nim mowa, zamieszkałe jest przez ludność stałą i przyjezdzną, posiada rozwijającą się infrastrukturę, której ton nadają różne czynniki wewnętrzne i zewnętrzne.

W roku 2017 lokalna społeczność świętuje 140. rocznicę oddania do użytkowania Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej oraz 55. rocznicę uzyskania praw miejskich przez miasto Józefów, którego powstanie i historia opiera się na trzech filarach:

- budowa i uruchomienie w 1877 roku Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej;
- dziedzictwo Andriollego, który w 1880 roku swoją wizją nadświdrzańskiego letniska zapoczątkował i określił kierunek rozwoju okolicznych wsi i miejscowości;
- rozwój podwarszawskiej wilegiatury linii otwockiej (letnisk i letniskowych wsi) w latach 1880–1939.

Powstanie i rozwój architektury nadświdrzańskiej – letniskowej i uzdrowiskowej obecnie znanej jako świdermajer, łączy w sobie w różnym stopniu wspomniane filary.

Architektura świdermajer powstała w wyniku nakładania się na siebie różnych zdarzeń jakie miały miejsce na obszarze dzisiejszej linii otwockiej w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Z upływem lat architektura świdermajer oraz jej współcześnie stosowane elementy – stały się synonimem oraz nośnikiem tradycji letniskowych i uzdrowiskowych nie tylko Józefowa, ale całej linii otwockiej.



Rosnącemu od lat zainteresowaniu historią i architekturą linii otwockiej oraz letniskowych wsi na nadwiślańskim Urzeczcu towarzyszy poznawanie losów pojedynczych osób, całych rodzin i grup społecznych. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na drob-

ne, acz istotne szczegóły dotyczące historii dzisiejszego Józefowa – np. które miejscowości wchodzące w skład dzisiejszego miasta powstały jako letniska, a które były wcześniej wsiami?

Poniższe kalendarium przedstawia w zarysie najistotniejsze fakty z lat 1877–1962, które wywarły i wywierają wpływ na historię miasta i regionu.

29 sierpnia 1877 r. – oddano do użytku Drogę Żelazną Nadwiślańską, która łączyła Wołyń, urodzajną ziemię lubelską (Chełm i Lublin) z ufortyfikowaną linią rzeki Wisły, a dalej przez Ciechanów i Mławę wiodła do Prus. Po stronie pruskiej posiadała połączenie z portem morskim w Gdańsku. Szerokotorowa kolej o standardzie rosyjskim przebiegała wzdłuż przypuszczalnej linii frontu i łączyła ze sobą najważniejsze rosyjskie twierdze na terenie Królestwa Polskiego: Warszawę, Nowogiejorgijewsk (Modlin) i Iwangorod (Dęblin). Linia Nadwiślańska pozwalała na szybki transport wojska, amunicji i sprzętu.

Pierwsze przystanki Kolei Nadwiślańskiej na odcinku z warszawskiej Pragi do Łaskarzewa były usytuowane: we wsi Wawer – przystanek Wawer oraz przystanek Jarosław – w osadzie Kolonia Jarosław nad rzeką Świder w pobliżu folwarku Anielin (na terenie dzisiejszego Józefowa). Pierwsza stacja kolejowa tego odcinka powstała w leśnym pustkowiu, na terenie dóbr otwockich Zygmunta Kurtza, na pograniczu gruntów folwarku otwockiego i wiązowskiego, w odległości około mili od siedziby właściciela dóbr otwockich w Otwocku Wielkim i nazywano ją Otwock Stacyjny, Otwock Kolejowy lub Otwock Nowy.

Pod koniec XIX w. uruchomiono nową stację kolejową w Falenicy, w pobliżu której rozwinęła się osada letniskowa Wille Falenickie zwana także Wilegiatura Falenica (w drugiej połowie XIX w., w szybko rozwijającej się i przeludnionej Warszawie, terminem wilegiatura określano miejsce pobytu oraz pobyt na wsi, na świeżym powietrzu dla wypoczynku). Od roku 1898 pociągi zatrzymywały się również w Radości, Józefowie oraz w Świdrze – o czym informowały warszawskie ogłoszenia prasowe. Najprawdopodobniej w latach 1901–1903 wybudowane zostały drewniane budynki stacji kolejowych: Świder, Józefów, Radość.

1880 – w wyniku parcelacji folwarku Anielin, warszawski ilustrator Elwiro Michał Andriolli (1836–1893) zakupił około 202 hektarów ziemi po obu brzegach rzeki Świder (dzisiejszy Otwock i Józefów) i rozpoczął kolonizację nabytych terenów. Wykorzystując bliskość przystanku kolejowego Jarosław i stacji Otwock, realizował własną wizję letniskowej kolonii.

Na zakupionym terenie artysta karczował las, wytyczał drogi, bulwar spacerowy wzdłuż rzeki, wzmacniał brzegi, budował groble, a nawet drewniany most, uprawiał pole, założył ogród owo-

miasto Józefów



Rocznik Józefowski

www.rocznikjozefowski.pl

cowy i park. Każdy z nowych domów powstawał według jego projektu i pod jego czujnym okiem i kierunkiem, ale przy współpracy z cieślami z pobliskich miejscowości – przede wszystkim ze Świdrów Małych. Dla wygody właściciela i letnich mieszkańców wille otrzymywały własne nazwy.

Z chwilą pojawienia się pierwszych letników w dworcach Andriollego (bo tak nazywano te domy), jego bezpośredni sąsiedzi również zaczęli przystosowywać pomieszczenia swoich chałup do wynajmu. Niebawem w wiejskich domach i willach położonych nad Świdrem zamieszkałi goście z miasta – tzw. latownicy.

1883 – posiadłość Andriollego otrzymała oficjalnie nazwę Brzegi i dała początek m.in. późniejszemu Willom Świderskim położonym po obu brzegach rzeki oraz Wilegiaturze Świder.

1895 – właściciel folwarku Błota – Jakub Karol Hanneman (1850–1937) – zakupił folwark Falenica i przystąpił do jego parcelacji. W wyniku tych działań powstała kolonia Falenica.

1905–1906 – osadnicy żydowscy zamieszkali w Falenicy.

1913 – kupcy żydowscy założyli Towarzystwo Miłośników Letnich Mieszkań zajmujące się sprzedażą gruntów w okolicach przyszłego letniska Michalin.

16 kwietnia 1914 r. – na stacji kolei wąskotorowej Wawer nastąpiło otwarcie nowego odcinka Kolei Jabłonowskiej z Wawra do Karczewa. Kolej wąskotorowa na odcinku Jabłonna–Wawer funkcjonowała już od 1901 r. Jej trasa przebiegała z Jabłonna wzdłuż Wisły do stacji Most w Warszawie i dalej przez Kamionek, Grochów i Goćławek do Wawra. Nowe połączenie kolejowe, zwane kolejką lub koleją dojazdową, dzięki licznym przystankom dawało możliwość dogodnego podróżowania do oraz z Warszawy.

Odcinek Wawer–Karczew, podobnie jak odcinek Jabłonna–Most, przebiegał równolegle do Kolei Nadwiślańskiej z tą różnicą, że był jeszcze bardziej do niej przybliżony, a na odcinku Wawer–Anin odległość ta nie przekraczała kilkudziesięciu metrów. Fakt ten wzmacniał konkurencyjną pozycję nowego połączenia w stosunku do istniejącej linii Kolei Nadwiślańskiej. Przyczynił się również do budowy nowych willi letniskowych w sąsiedztwie przystanków, a z powodu dużej liczby podróżujących wkrótce zwiększono częstotliwość kursowania pociągów.

W latach 1912–1914 na odcinku Wawer–Karczew kolei wąskotorowej wzniesiono okazałe budynki stacyjne w Wawrze, Otwocku i Falenicy oraz mniejsze w Międzyzlesiu (zwanym wówczas Kaczym Dołem), Radości, Józefowie, Świdrze i Karczewie. Wszystkie budynki były murowane, miały także dobudowane drewniane werandy.

W latach międzywojennych na terenie dzisiejszego Józefowa funkcjonowały trzy stacje kolejowe PKP: w Letnisku Józefów stacje Józefów i Jarosław (do 1936), a w Letnisku Michalin stacja Michalin. Funkcjonowały także cztery przystanki kolei wąskotorowej: Michalin, Emilianów – przy cmentarzu katolickim, Józefów oraz Jarosław (Jarosław-Anielin) przy moście kolei wąskotorowej na rzece Świder.

Przy stacjach obu kolei tętniło życie letnisk. Dworcowe poczekalnie były naturalnym miejscem spotkań towarzyskich. Na przyjeżdżających gości oczekiwali miejscowe dorożki.

1915 – wojska niemieckie utworzyły linię obrony wschodniego przedpola Warszawy Brückenkopf Warschau (Przedmoście Warszawy) na odcinku Wiązowna–Józefów–rzeka Wisła fortyfikacje powstały m.in. w Emowie, Rycicach, Józefowie, Jarosławiu i Świdrach Małych.

9 listopada 1916 r. – na mocy rozporządzenia szefa administracji niemieckiej Otwock uzyskał prawa miejskie.

14 lutego 1924 r. – weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28.12.1923 r., którym Otwock został uznany uzdrowiskiem „posiadającym charakter użyteczności publicznej”.

10 listopada 1924 r. – weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28.10.1924 r. „o utworzeniu gminy wiejskiej Letnisko-Falenica w powiecie warszawskim”. W skład gminy włączono:

- z gminy wiejskiej Zagózdź: Falenica-Wille, Józefów, Emilianów, Miedzeszyn-Wille, Zbójna Góra-Radość, Kaczy Dół, Maciorowe Bagno, Laski Osady;
- z gminy wiejskiej Wiązowna: Michalin, Jarosław;
- z gminy wiejskiej Karczew: Wille Świderskie;
- z gminy wiejskiej Wawer: Anin.

1 kwietnia 1927 r. – gmina wiejska Letnisko-Falenica zyskała uprawnienia finansowe gminy miejskiej, które umożliwiły w niedługim czasie wzmocnić finanse gminnego budżetu oraz przeprowadzić niezbędne inwestycje w letniskach. W 1935 r. gmina wiejska Letnisko-Falenica składała się z 10 sołectw (Anin, Międzyzlesie, Radość, Zbójna Góra, Miedzeszyn, Miedzeszyn Nowy, Falenica, Michalin, Józefów, Świder) obejmujących: Letnisko Anin, Letnisko Międzyzlesie, Letnisko (kolonia) Daków, Letnisko Radość, Letnisko (kolonia) Zbójna Góra, Letnisko Miedzeszyn (I), Letnisko Miedzeszyn Nowy (II), Letnisko Falenica, Letnisko Michalin, Letnisko Emilianów, Letnisko Józefów, Letnisko (kolonia) Jarosław, Letnisko Świder, osiedle Świder-Anielin, osada Karolew oraz Radość-Borków.

Zanim powstało miasto Józefów

DOK. ZE STR. 21 ►

1935–1936 – intensywne działania mieszkańców, właścicieli willi i pensjonatów położonych na terenie Letniska Świder (należącego do gminy Letnisko-Falenica) zmierzających do utworzenia stacji klimatycznej oraz samodzielnego uzdrowiska Świder.

1936–1937 – działania mieszkańców, właścicieli willi i pensjonatów, właścicieli „realności w Józefowie” (Letnisko Józefów należało do gminy Letnisko-Falenica) zmierzały do określenia kierunku rozbudowy Letniska Józefów: „jako uzdrowisko – stacja klimatyczna, czy jako letnisko – osiedle”.

1 kwietnia 1939 r. – weszło w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27.03.1939 r. „o zmianie granic niektórych gmin wiejskich w powiecie i województwie warszawskim”. Do gminy Letnisko-Falenica przyłączono:

- ze znoszonej gminy wiejskiej Zagózdź: Błota, Borków, Dębinka, Julianów, Miedzeszyn, Nowa Wieś, Świdry Małe, Wólka Zerzeńska, Zagózdź;
 - z gminy wiejskiej Wiązowna: gromady Zamlądz, Rycice oraz część gromad Aleksandrów i Emów;
- Z gminy Letnisko-Falenica wyłączono:
- do gminy wiejskiej Wawer: gromady Anin i Międzyzlesie.
- Zasięg terytorialny Letniska Józefów uległ powiększeniu.

W latach wojny i okupacji liczba letniskowych wyjazdów zdecydowanie zmalała, a położone pośród lasów wille i pensjonaty często były miejscem konspiracyjnych działań. Niemcy, w wydzielonej wschodniej części Letniska Falenica, utworzyli getto dla ludności żydowskiej (m.in. z falenickich letnisk), które zostało przez nich zlikwidowane w 1942 r. Zgromadzonych w falenickim getcie mieszkańców wywieziono do obozu zagłady w Treblince. Wielu mieszkańców gminy Letnisko-Falenica, pochodzenia polskiego lub żydowskiego, właścicieli letniskowych nieruchomości, straciło życie podczas wojny. Niektórzy po jej zakończeniu wyjechali z kraju, a pozostałym przyszło żyć w zupełnie innej rzeczywistości.

15 maja 1951 r. – weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 05.05.1951 r. „w sprawie zmiany granic miasta stołecznego Warszawy”. Z gminy Letnisko-Falenica przyłączono do Warszawy: Borków, Julianów, Miedzeszyn, Miedzeszyn Nowy,

Miedzeszyn Wieś, Radość, Wólka Zerzeńska, Zagózdź oraz część gromad Błota, Falenica, Michalin i Zbójna Góra.

15 maja 1951 r. – weszło w życie rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 05.05.1951 r. „w sprawie zmiany granic, siedziby i nazwy niektórych gmin w powiecie i województwie warszawskim”. Siedzibę gminnej rady narodowej gminy Letnisko-Falenica w powiecie i województwie warszawskim przeniesiono z Falenicy do Józefowa, a nazwę „gmina Falenica Letnisko” zmieniono na nazwę „gmina Józefów [Letnisko]”. Nowo powstała gmina Józefów [Letnisko] obejmowała dotychczasowe letniska falenickie: Józefów, Emilianów, Jarosław, Świder oraz część letnisk Falenica i Michalin, a także (przyłączone w 1939 r. do gminy Letnisko-Falenica): Rycice, Dębinka, Świdry Małe, Nowa Wieś oraz część gromad Błota, Aleksandrów i Emów.

1 lipca 1952 r. – weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 03.05.1952 r. w sprawie zniesienia powiatu warszawskiego i utworzenia m.in. powiatu miejsko-uzdrowskiego Otwock. Nowo utworzony powiat miejsko-uzdrowski objął ze zniesionego powiatu warszawskiego miasto Otwock oraz gminy: Celestynów, Halinów, Józefów, Karczew, Ostrowiec, Sulejówek, Wiązowna i Wesoła. Włączone gminy przekształcono na dzielnice tego powiatu. Do miasta Otwock zostały przyłączone osiedla: Świder, Zamlądz, Teklin, Świdry Wielkie, Ługi oraz wschodnia część Rycic.

1 stycznia 1958 r. – weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27.06.1957 r. „w sprawie zniesienia powiatu miejsko-uzdrowskiego Otwock, utworzenia powiatu miejskiego Otwock, powiatu otwockiego i niektórych osiedli oraz w sprawie zmiany granic niektórych powiatów w województwie warszawskim”. Po zniesieniu powiatu miejsko-uzdrowskiego Otwock i dzielnic tego powiatu, miasto Otwock uzyskało prawa powiatu miejskiego. Obszary m.in. zniesionych dzielnic włączono w skład powstałego powiatu otwockiego jako cztery nowe osiedla: Józefów, Karczew, Sulejówek i Wesoła.

18 lipca 1962 r. – weszło w życie rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 7 lipca 1962 r. w sprawie utworzenia miasta Józefów.

■ ROBERT LEWANDOWSKI

Redaktor Naczelny „Rocznika Józefowskiego”

STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gniedziejko

REDAKCJA:

Małgorzata Korwin-Mikke,
Elżbieta Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Robert Lewandowski
ss. Dominikanki Misjonarki
Adam Tyszka
Anna Krzyżowska

Zbigniew Korba
Weronika Ornat
Natalia Smolińska
Tomasz Wiśniewski
Lek. med. Ewa Zapala
Magdalena Mielcarek
Joanna Gruba
Marta Sterna
Grzegorz Jakubowski

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE

Małgorzata Korwin-Mikke

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



Zanim powstało miasto Józefów. Mapa przedstawia tereny dzisiejszego Józefowa i najbliższych okolic (1893). Widoczne są:

- Droga Żelazna Nadwiślańska (Kolei Nadwiślańska) i przystanek Jarostaw,
- Brzegi Andriollego (obszar położony po obu brzegach rzeki Świder),
- wille położone nad Świdrem (wpisana na mapie nazwa Świdry Pruskie oznacza Świdry Małe, a wpisana nazwa Świdry Małe oznacza Świdry Wielkie).



RODZINA MIRIAM BETLEJEM W JÓZEFOWIE

